MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 21 Lutego 1925 r. № 8



Cena numeru 25 groszy.

„Rzeczpospolita, przez swoją fatalną politykę w ciągu paru stuleci, poprzedzających rozbiory, przez politykę, która doprowadziła do takiego zażydzenia kraju, że posiadał on ich więcej, niż cały świat pozostały, zdobyła dla Polski niejako tytuł europejskiej ojczyzny żydów... Patrzyli na nią, jak na nową Palestynę, i Polakom przeznaczali w niej na przyszłość rolę mniej więcej podobną do tej, jaką w czasach biblijnych miała nieizraelska większość ludności Chanaanu, jego odwieczni mieszkańcy...

Otóż dla celu dalszego opanowywania Polski nie było w ich oczach pożądanem, ażeby stała się ona samoistnem naprawdę państwem, w któremby się odbywał rozwój i organizacja sił narodowych polskich".

ROMAN DMOWSKI

„Polityka polska i odbudowanie państwa".

POLSKA ŻEGLUGA.

Nie będąc znawcą, nie zamierzam formułować wskazówek i zasad, zwłaszcza kupiecko-handlowych, w sprawie naszego zespolenia się i zżycia z morzem. Pragnę tylko zainteresować szerszy ogół tem zagadnieniem, a jeżeli z tego ogółu wysuną się prawdziwi znawcy i zabiorą głos w rozważaniach, cel tego artykułu zostanie osiągnięty z nawiązką.

Dotąd nie mamy wyczucia i zrozumienia morza. Co gorzej! Mamy tylko bardzo ograniczone, jednostronne, niewystarczające zrozumienie rzeki, a nawet wody wogóle. Wystarczy popatrzeć na Warszawę. Zbudowana nad spławną rzeką, odwróciła się tak od niej, że na kilku kilumetrowej przestrzeni zaledwie trzy czy cztery drugorzędne uliczki prowadzą do brzegu rzeki. Warszawska chluba t. j. ulice: Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat są najwidoczniejszym i dla każdego zrozumiałym dowodem uchylania się, odwracania się miasta od rzeki. Idąc od Zamku ku Alejom, mamy w obu tych ulicach lewą ścianę nieprzerwaną prawie wcale przecięciami ulic, gdy tymczasem ściana prawa w głąb lądu jest wcale regularnie rozbita przez prostopadle odgałęzione ulice. Odgradzano się od rzeki.

Tymczasem na zachodzie we wszystkich nadrzecznych miastach

„ulice wszystkie ku rzece pobiegły“.

U nas niestety „ulice wszystkie od rzeki uciekły“. I to nietylko w Warszawie. chociaż tutaj ten zawstydzający stan jest może najwidoczniejszy. Ale mamy to samo i w Krakowie i w Płocku.

A nie zawsze tak było. Stare Miasto warszawskie, a nawet krakowski Stradom wykazują, że przed latami, w średniowieczu orjentacja była inna. Wtedy miasta szukały rzek i wód. Legendarna Kruszwica była z pewnością wielkiem środowiskiem, kiedy jeszcze wody jeziora łączyły Wisłę z Wartą i Odrą. Przedhistoryczna Wiślica zachowała na długie wieki wspomnienia dawnej wielkości, wynikającej z pomyślnego położenia nad spławną rzeką. Wodnej komunikacji szukali ci, którzy zakładali Oświęcim, Kraków, Wiślicę, Sandomierz, Warszawę, Płock, Toruń, Chełmno, Grudziądz, Poznań i t. d. i t. d. nad rzekami, zdolnemi do spławiania tratwi, zwłaszcza że wówczas rzeki musiały mieć większą obfitość wody, niż dzisiaj.

Ten naturalny pęd ku rzece, ku wodzie, został powstrzymany i zwichnięty za Jagiellonów, kiedy Polska zamieniła się na społeczeństwo szlachecko-rolnicze ze specyficzną niechęcią do miast i do zawodu kupieckiego. Stare miasta marniały, a przebudowując się, odwracały się od rzeki.

Znikało też zrozumienie nietylko morza, ale i wody. Długie Gopło naprzykład stało się ciężką przeszkodą między brzegami, zamiast być łącznikiem. To też miasta nadgoplańskie podupadły, a niektóre przestały istnieć.

Gdyby ludność nad Gopłem była miała zrozumienie wody, na jego brzegach mogło zakwitnąć kilka większych i kilkanaście mniejszych miast. Jezioro Thun w Szwajcarji jest dwa razy krótsze, chociaż może szersze, a ma kilka miast kwitnących na brzegach. Nie mówię o jeziorze Zurychskiem, bo Lemanu i Bodenu nie można już równać z Gopłem. Zresztą w wielkiej Warszawie nad wielką rzeką nie ma ani czwartej części tego ruchu, jaki panuje w małej Moguncji, czy większej Koblencji lub Kolonji. Praga czeska żyje na swojej Wełtawie, która jest znacznie mniejsza od Wisły, tak samo Wrocław na Odrze, nie mniej od Wisły piaszczystej.

Wymówka, że zaborcy nie pozwalali na uregulowanie Wisły i uwolnienie jej od zdradliwych mielizn i ław piaszczystych, jest wymówką. Na Odrze, Haweli, Sprewie, dolnej Łabie walczy się od wieków z piaskiem, a ujścia Renu, Mozeli i Skaldy nie mają żadnej wyższości nad ujściem Wisły. Tymczasem niewielka Pregoła w Prusiech Wschodnich jest więcej ożywiona i pożyteczna od wielkiej Wisły u nas. Gdyby u nas był pęd ku wodzie, a za nim poszła kalkulacja kupiecka, zaborcy zamiast przeszkadzać byliby opanowali także i to źródło dochodów.

Po co zresztą daleko szukać? Ktokolwiek chce z Gdyni czy z Gdańska dostać się do Pucka, siada na kolej, a tylko ludzie o awanturniczej ochocie na przygody szukają statku, zresztą trudnego do znalezienia, ażeby tę podróż odbyć drogą wodną. „Awanturnictwo“ wycieczkowiczów nie jest wcale pędem ogółu ku morzu i nie może być brane w rachubę przy kalkulacji kupieckiej. Nie dziw zatem, że okrętowa obsługa wybrzeża nie stoi na wysokości. Gdyby tam zżyto się z morzem na codzień, jużby Niemcy byli zaprowadzili nieustający ruch statków przy brzegu, przynajmniej tak gęsty, jak na jeziorze Zurychskiem.

Trzeba nam sobie zdać sprawę z tego braku w naszej psychice po to, ażeby ten brak jak najrychlej uzupełnić.

Przełomowa pod wszystkiemi względami epoka Stanisława Augusta zaznaczyła się i na tem polu dużem przeobrażeniem. Nietylko zrozumiano wtedy wartość morza i walczono o Gdańsk, ale zrozumiano znaczenie wody wogóle i zbudowano kanał Augustowski i kanał Ogińskiego. Nieszczęścia polityczne przerwały to przeobrażenie psychiki, zaczem dzisiaj trzeba nawrócić do owych rozumnych wskazań przeszłości. Trzeba zainteresować się wodą wogóle, a morzem w szczególności. Dobrze jest, że inteligencja jeździ nad morze i że literaci nasi czynią morze modnem — ale dopóty będą to nieżyciowe zainteresowania, dopóki sfery zarobkujące nie zrozumieją morza jako czynnika gospodarczego i dopóki nie zorganizują żywej, solidnej żeglugi.

Zrozumienie gospodarcze morza jest u nas szczególnie trudne nietylko przez zupełny brak zmysłu morskiego w psychice polskiej, ale i przez bardzo niefortunne położenie naszego kraju. Jeżeli nasi Kaszubi będą się kształcić i porastać w ka-

piłały, przyniosą do skarbnicy ducha polskiego ten zmysł nowy, zrozumienie morza. Natomiast niedogodnego położenia naszego zmienić nie można, a więc trzeba się z niem liczyć.

A położenie nasze jest o tyle niedogodne, że porty na brzegu polskim, choćbyśmy nietylko Gdańsk, ale Królewiec i Kłajpedę wliczyli do sfery wpływów polskiego hinterlandu, nadają się tylko w uszczuplonym zakresie do komunikacji światowej: są zbyt daleko odsunięte od oceanu.

Jeżeli chodzi o północne drogi światowe, to właściwym portem zachodnio polskim jest Szczecin. Zagłębie śląskie i dąbrowskie, ziemia Krakowska, Kielecka, Poznańska a w dużej mierze i Łódzka, skracają swoją drogę na ocean Atlantycki o 2 dni, jeżeli rezygnują z portu gdańskiego, a jadą na Szczecin. Gdy się do tego doda gęstość i sprawność niemieckich kolei, to nawet taryfowe, cłowe i komunikacyjne sztuczki nie potrafią południowo-zachodniej części Polski skierować do Gdańska czy do Gdyni, a odwrócić od Szczecina. Dopiero Pomorze, Warszawa, Lublin, Lwów i wszystkie ziemie na wschód od tych województw mają naturalny dostęp do morza w Gdańsku czy Gdyni, a Białystok, Wilno i częściowo Nowogródek w Królewcu i ewentualnie w Kłajpedzie. Niemniej i tutaj ruch pasażerski ku oceanowi nawet z nad środkowej Wisły ma dążność do Szczecina, a nie do Gdańskiej zatoki. Liche i do niedawnych granic politycznych przystosowane połączenia kolejowe w byłym zaborze rosyjskim utrudniają znacznie ten naturalny kierunek ludzi i interesów ku morzu.

Zatoka Gdańska ma tę wadę, że jest wgłębiona w lądy, wskutek czego wydostanie się przez nią z Morza Bałtyckiego wymaga zbyt długiego czasu. Przy ruchu pasażerskim i lżejszych przesyłkach Szczecin, a nawet Hamburg skracają ten czas o dwie, nawet trzy doby.

W ten sposób rozmiary żeglugi polskiej są już z góry wyznaczone przez naturę. Polska żegluga mało ma warunków na żeglugę oceaniczną, światową. W dzisiejszem położeniu główną uwaga powinna być zwrócona na Bałtyk i Morze Północne. Obok Norwegji, Szwecji, Niemiec, Rosji i Finlandji jest miejsce na niejedną polską kompanję okrętową. Im żywszy będzie ruch zamienny między Polską, a państwami nadbałtyckiemi, tudzież Holandją, Belgją, Francją i Anglją, tem więcej linij okrętowych może znaleźć zatrudnienie i zarobek. A ruch ten już się zaczął i ma wszelkie widoki dalszego rozwoju. Nie jest dobrze, że nawykamy do tego, żeby obce okręty pośredniczyły między Polską a krajami nadbałtyckiemi, a jest bardzo złowróżbnie, że jedna z polskich kompanij wyręcza się norweską służbą okrętową i stara się na dobitkę o utrącenie innych polskich kompanij, bo przez to chce stworzyć norweski monopol pod polską flagą dla obsługiwania Polski. Za starej Rzeczypospolitej utraciliśmy mieszczaństwo i wyręczaliśmy się w handlu żydowskimi pachciarzami — nie wolno nam teraz pod groźbą kalectwa gospodarczego wyręczać się na morzu obcą obsługą okrętową. Musimy zmierzać do

stworzenia własnych, polskich towarzystw okrętowych. Jest to w pierwszym rzędzie interes przemysłowców, którzy powinni obok własnych dojazdów kolejowych stworzyć również własne linje okrętowe i dostarczać swoje towary przy pomocy własnych środków transportowych.

Jeżeli w dobie obecnej brak nam polskich fachowców, zwłaszcza do kierowania takiemi przedsiębiorstwami, to można i trzeba takich fachowców sprowadzić z zagranicy. Wszak i Stany Zjednoczone, kiedy chciały wyzwolić się na Atlantyku z pod monopolu niemieckiego, nie wstydziły się zakontraktować na kierownictwo swoich konkurencyjnych kompanij właśnie fachowców Niemców.

U nas najlepiejby było sprowadzać w tym celu Włochów. Ani politycznie, ani gospodarczo opanowanie Morza Bałtyckiego nie leży w interesie ani nawet w linji rozwoju Italji. To też Włosi, pozyskani dla tej pracy, pracowaliby dla Polski i dla towarzystw, któremiby kierowali. Niemcy, aczkolwiek fachowcy, byliby na takich stanowiskach niebezpieczni. Możnaby jeden tylko wyjątek zrobić dla Niemców. Gdyby w Szczecinie powstało—a powstać powinno—polskie emporium, zwłaszcza pasażerskie, powinnoby się wejść w ścisłą styczność z jakiemś niemieckiem towarzystwem żeglugi i na podstawie całkowitej równości zawiązać trust polskiej kompanji z tem towarzystwem. Możnaby wtedy skorzystać z niemieckiego doświadczenia i u nas w Gdyni czy w Gdańsku, bo byłby to już wspólny interes. Poza tym jednym wyjątkiem należałoby Niemców unikać tak ze względów politycznych, jak i gospodarczych. Niemcy bowiem obsługujący Bałtyk, siłą rzeczy muszą zmierzać do usunięcia współzawodników, a przynajmniej do ograniczenia ich liczby. To samo, choć w mniejszej proporcji, odnosi się do Szwedów, Norwegów, Duńczyków.

Z Anglikami rzecz jest trudna. Przywykli do panowania na oceanach, nie robią sobie wiele z drobnych zatok i jednym ruchem uzależniają je od siebie. Przecież cała norweska flota na Morzu Północnem i Podbiegunowem jest dzisiaj tylko flotą pomocniczą dla olbrzyma angielskiego. Stan faktyczny jest stanem pełnej zależności norweskiego ruchu morskiego od Anglji.

Zostają zatem jedyni Włosi, jako fachowcy tak na morzach zamkniętych, jak na oceanach. Włosi mają większe zrozumienie morza, niż Francuzi, i dlatego lepiej nadają się na naszych mistrzów w tym kierunku.

W ten sposób na początek flota handlowa polska powinna wyznaczyć sobie dwa cele: 1) obsługiwanie basenu Bałtyckiego, 2) dowożenie i odwożenie towarów zaocenicznych między Anglją i Francją, a Bałtykiem. Możnaby polski towar, czy polskich pasażerów dowozić do Liverpool'u albo do Hawru czy Dunkierki, gdzie parowce transatlantyckie zabierałyby nasze przesyłki lub dostawiały przesyłki światowe, przeznaczone dla Polski. Towary północno-atlantyckie przechodziłyby przez angielskie linje oceanowe, a towary południowo atlan-

tyckie przez linje francuskie i zwłaszcza włoskie. Włoskie okręty, chodzące do Ameryki południowej, do krajów Morza Śródziemnego, na Ocean Indyjski i t. d. mogłyby w portach północno-francuskich zabierać towar polski i dostawiać do tych portów towar, dla Polski przeznaczony.

Na początek zatem musielibyśmy wejść w ścisłe porozumienie z transoceanicznemi kompanjami angielskiemi, francuskiemi i włoskiemi, ażeby im dowozić i od nich rozwozić towary po naszym basenie. Dopiero po latach nauki i doświadczenia, gdyby przemysł Polski rozwinął się w sposób zdolny do światowej konkurencji, moglibyśmy wkroczyć w drugi etap, to jest utworzyć u siebie w Gdańsku czy w Gdyni towarzystwa żeglugi światowej i na własnych okrętach rozwozić własne towary po innych częściach świata. Tymczasem powinniśmy zacząć od małego, uczyć się, nabierać doświadczenia i rozpędu.

Jan Zamorski.

FAŁSZYWY TRAGIZM.

Żydzi znani są w świecie z fałszowania pieniędzy, towarów i idej. Z natury swej urodzeni oszuści przyrodzony posiadają zapał i talent do fałszowania wszystkiego, a że mieszkają wśród obcych i są do gruntu materjalistami, więc upatrują nawet w talencie swym rzetelne dla siebie korzyści.

Nie można jednak wszystkich ryczałtem fałszerstw żydowskich przypisywać ich świadomemu i umyślnemu oszustwu. Są wśród nich i takie, które z konieczności z kalekiej duszy tego narodu rodzą się, jako szczery objaw charakteru narodowego, a fałszem są tylko dla ludzi i narodów zdrowych. Do tych szczerych (że tak je nazwę) fałszerstw żydowskich należy, między innemi, ideja „tragizmu pracy."

Ideja o przekleństwie pracy jest czysto żydowska i tak stara, jak żydzi. Pierwsza księga mojżeszowa, opisująca stworzenie człowieka, już pracę za przekleństwo życia poczytuje. Dla człowieka zdrowego i dla psychologa jest rzeczą jasną i niewątpliwą, że taki pogląd na pracę mógł się urodzić tylko w narodzie nieuleczalnych próżniaków, trutniów i pasorzytów.

Żydzi od początku swych dziejów aż do dnia dzisiejszego szczegółowo i dobitnie całym ciągiem swego życia dowiedli, że na inną nazwę nie zasługują. Jest-to naród rasy niższej, w rodzaju najniższych plemion murzyńskich, zasadniczo nietwórczy, do pracy wstrętliwy i niezdolny, wszędzie i zawsze na innych pasorzytujący.

Jakim sposobem to koczownicze, dziś rozproszone i na rasie białej pasarzytujące plemionko azjatyckich podludzi mogło dojść do tych wielkich na ludzkość wpływów rozkładowych, które znamy w dziedzinie kultury moralnej i społecznej, o tem narazie w szkicu niniejszym mówić nie będę, temat-to bowiem zanadto obszerny i zawiły. Mam nadzieję, że wkrótce tu do niego powrócę. Tymczasem chcę tylko zaznaczyć, że

sprawę tę uwzględniam i że nie pozostaje ona w żadnej z niższością żydów sprzeczności.

Od dwóch tysięcy lat różnemi czasy i różnemi sposobami żydzi narzucają narodom pomyloną swoję i chorą ideologię, w której jedno z najdawniejszych miejsc należy się fałszowi o tragizmie i przekleństwie pracy. Naturalnie, fałsz ten trafia przedewszystkiem do przekonania wszelakiego motłochu. Wiemy też skądinąd, że motłoch jest dla żydów zawsze głównym przedmiotem ich działalności i głównym środkiem ich wpływów.

„Tragizm pracy" nietylko w szczegółowem na różne tony swem rozwinięciu pojęciowem, ale już wprost jako potoczna w dwóch słowach, bezsporna i powszechnie powtarzana maksyma życiowa plącze się oddawna po zielonych umysłach idealistów i tłumu, próżniaków i motłochu. Wiemy o tem wszyscy. Niedaleko szukając, przypomnę tu słowa poety Jana Nepomucena Millera, słynnego pogromcy „Pana Tadeusza", słowa, które w „Myśli Narodowej" przy innej okazji przytoczyłem. Pan Miller zarzuca Mickiewiczowi, że „tragizm pracy przemienił w rzewny ton idylli", z czego jasno widać, jak dalece pewny dla p. Millera jest ów „tragizm pracy" i jak sam przez się zrozumiały.

Żydzi szczerze wierzą w tragizm i przekleństwo pracy. To dogmat nietylko ich religji, ale, co ważniejsza, ich krwi, ich duszy, ich charakteru. Dlatego też zawsze stronili i stronią od pracy, dlatego nawet wyłącznej i ulubionej dziedzinie swej ruchliwości — handlowi odebrali tkwiące w nim pierwiastki pracy rzetelnej, a narzucili mu ohydne rysy spekulacji, czyli oszustwa. Żydzi psują wszystko, do czego się dotkną. Zepsuli również handel.

Co jednak dla obcego przyrodzie, chorego, pasorzytniczego umysłu żydowskiego jest istotnie przekleństwem i tragizmem, to dla zdrowego i twórczego ducha arjów może być tylko narzuconym, czczym i przez głupotę powtarzanym frazesem. Praca nadmierna, obca, narzucona, może, oczywiście, stać się tragizmem tak samo, jak, naprzykład, chleb w nadmiernej ilości zjedzony może zatruć człowieka. Lecz nie wynika z tego maksyma, że chleb jest trucizną, jak to z pojęciem pracy pod wpływem ideologji żydowskiej fałszywie zrobiono.

Praca jest błogosławieństwem i dostojeństwem człowieka — oto nasz dogmat i nasza prawda psychologiczna. Dla nas Bóg, którego Opatrzność wiecznie czuwa nad światem, nie przeklął pracy, lecz sam wieczyście czynny bożą swą pracą wszechświat w stałym utrzymuje biegu i w ciągłych przemianach, a ludzką też do współpracy ze sobą powołuje świadomość.

Boga — wiecznie twórczą pracę Opatrzności — uznają nietylko ludzkie narody twórcze i zdrowe, lecz i przed ludźmi jeszcze wiele z pośród gatunków zwierzęcych. Owady i żuki, o których Fabre tak pięknie pisze, powszechnie znane mrówki i pszczoły, ptaki różne, krety, bobry i tak dalej, psy nawet, choć małe mają do pracy warunki w budowie swej anatomicz-

nej, jednakże do pracy szczególny zmysł okazują, stając się przez to przyjaciółmi człowieka. Tylko żydzi, od żuków w tem podlejsi, pracę przeklęli.

A czemże dzisiaj byłby świat ludzki bez pracy? Czem umysł, dusza i duch ludzki? Gdy krawczyk, ptaszek mały, gniazdo z dwóch liści zszywa, dziurki dziobem przekłuwa i włókno przez nie mądrze przewleka, któż wobec pracy tej nie stanie zdumiony i do głębi duszy wzruszony? Chyba żyd tylko, jako przyrody wyrzutek i złego przypadku podrzutek. A ileż więcej cudu i wzruszenia mieści w sobie odwieczna praca człowieka! Praca wszechstronna, płodna, mądra, głęboką, zuchwała! Praca, która człowieka tem, czem jest, uczyniła i czem jeszcze będzie...

Wszystkie pomysły żydowskie, jako z próżniaczego, chybionego i kalekiego ducha powstałe, nieudolne są i fałszywe. Przez czczą megalomanję swoją, krzykliwość i arogancję, przez bezczelne najwyższych autorytetów nadużycie, za pomocą prowokatorstwa swego i oszustwa, a za pośrednictwem ciemnoty podburzanego motłochu zdołali żydzi narzucić połowie świata wiele idej fałszywych z dziedziny religji, moralności i pojęć społecznych.

I do dziś dnia to w dalszym ciągu czynią, a zawsze przy pomocy motłochu przez socjalizmy, komunizmy, liberalizmy, masonerje i przy pomocy niedowarzonych poetów, idealistów, teozofów, czy mesjonistów. Lecz ta robota ma się już ku końcowi. Kłamstwem świat przejedzie, ale nie wróci — jak mówi przysłowie. Żydzi już niemal całą kulą ziemską objechali i wkrótce wypadnie im wracać. Zacznie się wtedy inna z nimi ludów rozmowa.

Z fałszywym swoim tragizmem pracy, który usiłowali narodom narzucić, staną wówczas żydzi wobec prawdziwego dla siebie tragizmu próżniactwa, wyzysku i oszustwa, których są pełni. Świat pracy, ten świat, który się dzisiaj już organizuje, przed swój trybunał wtedy tych fałszerzów życia powoła, by zdali rachunki. I będzie to dla nich nie zaświatowy wprawdzie, ale doraźny, ludzki Sąd Ostateczny.

St. Pieńkowski.

ŻYDZI A LIGA NARODÓW.

Nie mogą jeszcze przeboleć sjoniści żydowscy ciężkiej porażki, jaką było dla nich przyjęcie przez Radę Ligi Narodów na ostatniem posiedzeniu w Rzymie, memorjału Komisji Mandatowej, potępiającego ich politykę imigracyjną i ostro krytykującego działalność ich w Palestynie. Najpierw więc w całym świecie okrzyczano, że memorjał ten jest wypływem intryg Watykanu. Jak na komendę posypały się równocześnie w prasie żydowskiej kalumnie i pogróżki na kościół i Rzym, w których Żydzi starali się sprawę tę sprowadzić do rzekomego odwiecznego antagonizmu między judaizmem i chrystjanizmem. Nie wiele to jednak pomogło, gdyż rze-

czowy ten memorjał Komisji Mandatowej Ligi Narodów, oparty na ścisłych danych, otworzył oczy rządowi angielskiemu i spowodował zmiany względem sjonistów i imigracji żydowskiej. Ale żydzi są zabiegliwi, przypuścili więc szturm do Ligi Narodów, gdzie—jak im się zdawało — interesy ich były aż nadto dobrze zawarowane. O sprawach tych pisze pod szumnym i pretensjonalnym tytułem „Żydowska Polityka Swiatowa“ „Najer Hajnt“ z 4 b. m. co następuje: „Po klęsce, jaką poniosła Organizacja sjonistyczna w Komisji Mandatowej Ligi Narodów, egzekutywa sjonistyczna ustanowiła obecnie własnego ambasadora w Genewie—dr. Wiktora Jakobsona. Czyż żydzi nie mieli wogóle przedstawiciela w Genewie? Czy nikt nie pomyślał o zorganizowaniu żydowskiej roboty politycznej przy Lidze Narodów? Przeciwnie—żydzi mają tam swe przedstawicielstwo. Nawet nie jedną, lecz dwie delegacje. Pp. Motzkin i Oberson z tak zw. „Komitetu Żydowskich delegacji“ (w Paryżu) i p. Lucien Wolf z Londynu, przedstawiciel Żydów angielskich, a czasem także „Ica“ [1]) oraz „Alliance Israelite Universele“. Ale żadna z tych delegacyj niema większej wartości w oczach Ligi Narodów i żadna z nich nie była w stanie dowiedzieć się o memorjale Komisji Mandatowej nie mówiąc już o wywarciu na tę komisję wpływu“.

Za mało więc Anonimowemu Mocarstwu dwóch delegacyj do Ligi Narodów, wysyła trzecią. Jeżeli i ta okaże się niewystarczająca — wyszle zapewne czwartą. Nieograniczone są bowiem możliwości tupetu żydowskiego i zdobywanie świata najrozmaitszemi metodami. Zaś Liga Narodów w imię „tolerancji“ na wszystko się zgodzi.

Na tle tego wyjaśnienia staje się dopiero zrozumiała rozmowa, jaką miał dziennikarz z „Momentu“ z przybyłym z Londynu do Warszawy na konferencję sjonistyczną w grudniu ub. r. p. Izraelem Cohenem, generalnym sekretarzem organizacji sjonistycznej.

— W jakim celu — pytał dziennikarz [2]) — sjonistyczna egzekutywa londyńska postanowiła zorganizować fundusz polityczny?

— W ciągu ostatnich tygodni—odrzekł p. Cohen—zaszły fakty wszczęcia przeciwko nam ofensywy ze strony, z której się w zupełności tego nie spodziewaliśmy [3]). Dlatego też egzekutywa postanowiła stworzyć w Genewie Biuro Polityczne, któreby mogło stać na straży naszych interesów, gdyż takiej ofensywy można się spodziewać każdej minuty“.

Czego się zaś Żydzi od Ligi Narodów spodziewają, niech zaświadczą słowa z wyżej cytowanego artykułu z „Hajnta“:

„Przedewszystkiem my Żydzi, powinniśmy mieć tę trybunę światową; więcej bowiem niż komu innemu, nam po-

---

[1]) Ica—Jewish Colonisation Association. Żyd. tow. kolonizacyjne, założone w 1891 r. w Londynie.

[2]) „Moment“ z 31.XII 1924.

[3]) Mowa o memorjale Komisji Mandatowej i Watykanie.

trzeba wszystkich sędziów i rozjemców, wielkiego autorytetu Ligi Narodów. Idea Ligi Narodów jest jakby dla nas skrojona i dostosowana (wicugeszniten uncugepast), tam tylko, a nie gdzie indziej na świecie, możemy toczyć procesy z narodami, krajami, rządami".

Więc Liga Narodów ma się stać ekspozyturą wojującego żydostwa? *H.*

AFRYKA, BERDYCZÓW, JAPONJA...

„Jüdische Presszentrale" donosi z Johannesburga w Południowej Afryce:

„Odbyła się tu niedawno doroczna konferencja południowo-afrykańskich Zjednoczonych stowarzyszeń żydowskich. Ze sprawozdań, przedłożonych na konferencji wynika, że dochody w roku sprawozdawczym wyniosły 27 tysięcy funtów angielskich.

Południowo-afrykańskie żydostwo utrzymuje na... Ukrainie jadłodajnie dla 2250 sierot żydowskich, trzy szpitale i sanatorja. Finansowane są zakłady „Ort" i „Ose"; pomoc okazywana jest uciekinierom w Rumunji i ubogim żydom w Japonji i Niemczech. Postanowiono przeznaczyć 75% dochodów na kolonję sierot w Palestynie".

A więc żydzi z Południowej Afryki pomagają systematycznie żydkom z Ukrainy, gdzieś z Żytomierza, czy Berdyczowa, niezapominając zresztą jednocześnie i o ubogich żydach z Japonji. W Berdyczowie, w Johannesburgu, w Jokohamie — jeden naród, jedna świadoma swej wspólnoty i solidarności rasa!

A mimo to, żyd ma czelność domagać się wszędzie równych praw z tuziemcami, dlatego tylko, że przypadkowo tam a nie gdzieindziej się urodził!

OCHRONA NAZWISK.

Poniżej podajemy nowy spis nazwisk, jakie chcą przybrać ci, którym własne nazwisko się sprzykrzyło.

1) *Henryk Juda*, ślubny syn Jakuba Judy i Feigi Wurzel, zam. we Lwowie na *Jutta.*

2) *Michał — Tomasz Litinger* syn małż. Tomasza Litingera i Józefy Hammer zam. we Lwowie na *Chlebiński.*

3) *Mechel Sonenschein*, nieślubny syn Sary Sonenschein, ur. w Borysławiu, zegarmistrz w Drohobyczu, na *Heimberg.*

4) *Jan Goldman* ur. w Warszawie w 1890 r., syn Leona i Heleny z Rozenbaumów, przemysłowiec, na *Gordowski.*

5) *Jerzy Jan Szafir* ur. w Warszawie w 1894 r. syn Bronisława i Marji z Kaufmanów, urzędnik, na — *Tarski.*

Tadeusz Potocki.

We wszelkich sprawach dotyczących ochrony nazwisk wyżej podpisany przyjmować i bezinteresownie informować będzie w Redakcji „Myśli Narodowej" w soboty od g. 4 do g. 5 pp. Zamiejscowi listownie: „Warszawa, Zgoda 5—„Myśl Narodowa"—Tadeusz Potocki".

MICKIEWICZ O ŻYDACH W „PANU TADEUSZU".

Autor niniejszego artykułu z prawdziwą przyjemnością przeczytał w numerze 4. „Myśli Narodowej" z r. b. notatkę p. Sigma, zatytułowaną: „Józefa Wittlina Pieśń wigilijna o Adamie Mickiewiczu". Genre literacki, do którego zaliczyć wypada utwór p. Wittlina istotnie świetnie został wskazany przez samo zacytowanie prototypu „My Żydy, parchy..." Tak! ta konkluzja nie pozostawia najmniejszych wątpliwości — podobieństwo jest zbyt uderzające. Natomiast wątpliwości wzbudza inne zdanie autora notatki, wypowiedziane á propos numeru mickiewiczowskiego: „Wiadomości Literackich":

„Oprócz licznych artykułów, artykulików i artykulątek, podpisanych nazwiskami efektownemi... numer ów zawiera poezje pp. Słonimskiego, Brauna i Wittlina, rewanżujących się wdzięcznie (t. j. z wdziękiem i z wdzięcznością) za „koncert Jankiela." Bo jeżeli przypatrzymy się stosunkowi Mickiewicza do Żydów w „Panu Tadeuszu", to okaże się, że właściwie rewanżować się niema za co.

Gdybyśmy przepatrzyli cały dorobek pisarski Mickiewicza, również nie znaleźlibyśmy powodów do rewanżu. Do gruntownej analizy nie mamy tu sposobności, tu i owdzie zacytujemy jakiś żydoznawczy urywek, wyjęty nie z eposu litewskiego, lecz z jakiegoś innego utworu; zresztą ograniczymy się do „Pana Tadeusza." Niepodobna jednak nie wspomnieć o jednym, mało znanym, momencie działalności wieszcza, o pewnym projekcie, przedstawionym kołu filomackiemu przez studenta — filomatę. Mówimy tu o projekcie założenia „klubu dla oparcia się wpływowi Żydów" — o czem wiadomość podaje w jednym z odnośników prof. Józef Kallenbach w pierwszym tomie swojej monografji o Mickiewiczu (wyd. II). Ta drobnemi czcionkami w dole stronicy podana wiadomość jest przecież wiadomością nadzwyczaj interesującą i dużej wagi. Na projekt Mickiewicza nie zwracano uwagi w czasach, kiedy mało wogóle zajmowano się sprawą żydowską, dziś – cieszyć się z wiadomości o nim musi całe polskie społeczeństwo akademickie. Przecież to jakby wiadomość: Mickiewicz za „numerus clausus". Szczególnie imponujące jest to, że ten akademik wileński o sto lat wyprzedził dzisiejszych akademików, że konieczność walki z Żydami rozumiał już wówczas, choć była to konieczność o wiele mniej, niż dzisiaj, oczywista. Nie było wówczas wyraźnych zamachów przeciwpolskich żydostwa, nie było kulturszachenji (doskonałe wyrażenie Pieńkowskiego), nie było „Skamandrów" i „Wiadomości Literackich". Jeśli dla nas wstrętne jest nad wyraz zakażenie literatury przez pierwiastki duchowości żydowskiej, to można sobie wyobrazić, jak patrzyłby Mickiewicz na zanieczyszczenie dziedziny, w której miał ambicję wyrażenia genjuszu narodowego.

Mickiewicza można zatem uważać za ojca duchowego kampanji, tak energicznie prowadzonej przeciw Żydom przez młodzież akademicką w odrodzonej Polsce. Nie pomogą nu-

mery mickiewiczowskie „Wiadomości Literackich”. Ci co w skamandrytach widzą nieomal kontynuatorów idei filareckich, niech sobie przypomną, że są defekty, co na tę kontynuację tak zaraz w prostej linji nie pozwalają, że student Adam Mickiewicz patronuje akcji odżydzenia życia polskiego, której najczynniej dziś służą studenci, niech pomyślą, że hasło *numerus clausus*, gdy służy celowi narodowemu, może być nazwane hasłem filomackiem, mickiewiczowskiem!

I jak tu nie przyznać racji p. Janowi Nepomucenowi Millerowi, gdy ten, pisząc właśnie w poświęconym Mickiewiczowi numerze „Wiadomości Literackich“, po płytkiej krytyce „Pana Tadeusza“ twierdzi, co następuje (zapewne nie zdając sobie sprawy z doniosłości słów własnych):

„Nie uśmiercajmy Mickiewicza trumiennym kultem jego zesztywnienia. Zdobądźmy się na odwagę szukania nietylko w sobie Mickiewicza (jak to niefortunnie uczynił Rostworowski w „Zmartwychwstaniu“), lecz miejmy śmiałość szukania *i siebie w Mickiewiczu.*

Jeżeli jest w nas istotnie coś wartościowego, płodnego i twórczego, możemy być pewni, że znajdziemy to i w niezgłębionych ponikach duszy poety“.

Mając śmiałość szukania naszego własnego stosunku do Żydów, podyktowanego względami narodowemi, w „Panu Tadeuszu“ — odnajdujemy rzeczywiście coś z siebie w Mickiewiczu.

Może to być niespodzianką dla tych, co przywykli nie widzieć nic poza postacią Jankiela, na samą tę postać patrzyli powierzchownie i uznawali ją za symbol przychylności poety względem Żydów. Tymczasem w rzeczywistości rzecz ma się inaczej. Pogląd Mickiewicza ująć można krótko w ten sposób: uważa on Żydów za społeczność obcą, pasorzytującą na organizmie polskim i instynktownie Polsce wrogą; wierzy natomiast w możność częściowego przynajmniej zasymilowania się wyjątkowej jednostki. Wogóle jednak, gdy mu Żyd się nawinie, traktuje go nieufnie, łatwo posądza o lichwę, oszukaństwo, zbrodnicze praktyki rytualne, oskarża o zdradę, nawet wiesza...

W czasie zawieruchy wojennej Żyd z reguły jest nieprzyjacielem Polski: ogólne domniemanie przemawia za tem, że jest on szpiegiem, donosicielem, zdrajcą. Tak zapewne należy sobie tłumaczyć urywek z pieśni pierwszej „Pana Tadeusza”, opisujący przybycie legjonisty-inwalidy do wsi litewskiej. Niedołężny fizycznie, wrócił on do Ojczyzny o kiju żebraczym, jednakże nie czuje się bezpiecznie:

„....dziad, żebrzący chleba,
Bez ręki lub bez nogi, przyjąwszy jałmużnę,
Stanął i oczy wkoło obracał ostrożnie.
Gdy nie widział we dworze rosyjskich żołnierzy,
Ani j a r m u ł e k, ani czerwonych kołnierzy,
W t e n c z a s kim był wyznawał: był legionistą.“

Widocznie ze strony każdego Żyda-chałaciarza groziła denuncjacja. Motywem jej było nie przywiązanie do zaborcy

i bezinteresowna chęć służenia mu — lecz najpewniej chęć otrzymania nagrody. Jakiż kontrast między Żydem, a rdzennym Rosjaninem, co nie chce grać roli szpiega nawet wówczas, gdy mógłby ją pozorować obowiązkiem: chodzi tu o inną strukturę duszy.

Kapitan Ryków umie po polsku i niespodziewanie słyszy, że Podkomorzy przy wieczerzy pyta ks. Robaka o wieści zza Niemna.

Ryków

„...na wzmiankę Warszawy rzekł, podniósłszy głowę:
„Pan podkomorzy! Oj Wy! Pan zawsze ciekawy
O Bonaparta, zawsze Wam tam do Warszawy!
He! Ojczyzna! Ja nie szpieg, a po polsku umiem,
Ojczyzna! ja to czuję wszystko, ja rozumiem"!!

Motyw zdrady, popełnionej przez Żyda, już wcześniej i głośniej, odezwał się w wierszu „Nocleg." Mamy tam epizod z powstania listopadowego. Naczelnik nad Trockim jeziorem po potyczce kowgańskiej:

„...pod drzewem coś duma w pomroce;
Drzewo suche—lecz miało owoce;
Najgłodniejszych ten owoc odstrasza:
Wiszą na niem dwie gruszki Judasza.

W górę szpiegi! Cesarskie to sługi:
Jeden Prusak, z nogami długiemi
W białych pończochach, a drugi
Żyd, pejsami zamiata po ziemi."

Weźmy inny motyw. Jakie to osobliwe porównanie nasuwa się Mickiewiczowi, gdy chce opisać rozpacz i przerażenie Zosi w „Panu Tadeuszu":

„...wszystkich zagłuszył wrzask Zosi,
Która krzyczała, Sędzię objąwszy rękami,
Jako dziecko od żydów kłóte igiełkami."

Oczywiście Mickiewicz robi tutaj aluzję do morderstw rytualnych.

Żydzi stanowią żywioł napływowy, z żadną nie związany ziemią, (nawet nie z Palestyną) pozbawiony Ojczyzny w europejskiem rozumieniu tego słowa. To też, jako typową dla żydowskiego pojmowania Ojczyzny przytacza Mickiewicz formułę: „tam Ojczyzna, gdzie dobrze" (w „Księgach Pielgrzymstwa Polskiego"). A z „Pana Tadeusza" dowiadujemy się, że gdy interes nie idzie, „budka kramna... się rozbierze, w wóz schowa i pojedzie..." Wiemy o tem z ust samego Jankiela, który szlachtę, zamierzającą najechać Soplicowo, uspokaja uwagą, że „dwór Soplicowo nie budka kramna... a pan Sędzia to nie jest żydek na arendzie: nie uciecze..."

Posłuchajmy też, co Mickiewicz ma do powiedzenia o lichwiarstwie i uczciwości kupieckej Żydów. Oto wojewo-

dzic, znajomy Podkomorzego (patrz warjanty tekstu „Pana Tadeusza”).

„...Poznał się z otyłym
Żydem jakimś, bankierem z Królewca przybyłym.”

Napozór nic nadzwyczajnego, ot, Żyd, bankier — cóż, że z Królewca przybyły? Tymczasem w następnym zaraz wierzu czytamy:

„Siostra szachraja...“

Niespodziewana rewalacja, co? Nie trzeba się zdumiewać. Mickiewicz skojarzenie pojęć: bankiera żydowskiego i szachraja uważa za dość naturalne.

Pendant do charakterystyki bankiera-Żyda stanowi charakterystyka rabina, nakreślona w bajce „Pchła i rabin”. Wierszyk ten, dość słaby pod względem artystycznym, zawiera przecież cenną ogólną nauką o roli Żydów w życiu gospodarczem, naukę, która pod pewnym względem do dziś jest ostatniem słowem mądrości. Chodzi mianowicie o to fundamentalne przyrównanie Żyda do pchły. Żyd tem jest w życiu innych narodów, czem pchła, pasorzytująca na ciele ludzkiem. Przecież taki Chesterton do dziś dnia nie wyszedł poza to porównanie i w swoim tygodniku politycznym „The New Witness“ pospolicie nazywa Żyda „a flea“... O tej pchle czytamy u Mickiewicza (słowa rabina):

„Filistynko, na cudzej wytuczona szkodzie!
Mrówki mają śpichlerze; pracowite roje
Znoszą miody i woski, a trucień napoje,
Ty się jedna śród ludzi z liwarem uwijasz,
Pijaczko, tem szkodliwsza, że cudze wypijasz...“

Urywki, które przytoczyliśmy z „Pana Tadeusza“ wyczerpują niemal to, co mówi poeta o Żydach, jako społeczności. Jest rzeczą zrozumiałą, że w epopei narodowej nie było miejsca na obszerne przedstawie życia tej społeczności; zrozumiałe jest również, że jednak poeta bierze Żydów w rachubę, jako czynnik, wpływający na życie polskie. Kilka tylko rysów duszy żydowskiej uwydatnionych w tym poemacie, ale razem składają się one na charakterystyczną całość, na obraz tego, co w duszy żydowskiej trwałe jest i nieprzypadkowe, i z czem istotnie liczyć się musimy, określając nasz stosunek do Żydów w dobie dzisiejszej. Obserwować tu możemy prawdziwie poetycką naturę talentu Mickiewicza, który dokonał wyboru owych rysów zasadniczych.

Od namalowanego w tak jednolity sposób tła odcina się postać Jankiela. Jak powiedzieliśmy, stanowi ona wyjątek, zresztą nie pod każdym względem.

Nie ulega wątpliwości, że Jankiel jest rzeczywiście przywiązany do Polski. Tekst mickiewiczowski nie wyjaśnia jednak wcale, skąd u Jankiela wzięły się polskie uczucia. Było tu

pole do bardzo ciekawej rewelacji poetyckiej, lecz Mickiewicz jej nie dał. Innemi słowy, dał nie dokument psychologiczny, lecz twór fantazji a nawet dowolności. Jankiel jest jakby hypotezą teoretyczną. Bardzo mało, powtarzamy, wiadomo o przeżyciach, które go przywiązały do sprawy polskiej. Pochodził z ghetta, bo wiemy, że język polski był mu językiem obcym, a żargon ojczystym („*Chociaż Żyd*, dosyć czystą miał polską wymowę"), przytem już jako dziecko musiał zarabiać na siebie. Chodził po dworach „z cymbałami, narodu swego instrumentem... i graniem zdumiewał i pieśniami, bo biegle i uczenie śpiewał". Wędrował daleko, bo aż do Halicza, do Warszawy; i oto stało się, że „szczególniej... polubił pieśni narodowe", a osiadłszy w karczmie, pozyskał ni mniej ni więcej tylko „sławę dobrego *Polaka*"! (Ściślejsza formuła: „Żyd poczciwy Ojczyznę, *jako Polak*, kochał").

Jak wiemy, Jankiel służył Polsce z narażeniem się własnem. Niezwykłe te koleje poeta chciał usprawiedliwić innemi niezwykłościami, mianowicie skupieniem w Jankielu różnych rysów wyjątkowych. Jest to nietylko wirtuoz, lecz muzyk twórczy, dostępny natchnieniom poetyckim: pamiętamy, jak po improwizacji „... jakby sam swojej dziwił się piosence... podniósł w górę ręce..., na jagódach miał kręgi dziwnego rumieńca; we wzroku, *ducha pełnym*, błyszczał żar młodzieńca". Jako karczmarz, w obejściu zachowywał godność: „nie służył nikomu, tylko się przechadzał". „Szanowali go równie i starzy stronnicy horeszkowscy i słudzy sędziego Soplicy; on sam powagę umiał utrzymać nad groźnym klucznikiem horeszkowskim i kłótliwym woźnym; przed Jankielem tłumili dawne swe urazy: Gerwazy groźny ręką, językiem Protazy:.."!! A co może jeszcze dziwniejsza „od wielu lat dzierżawił karczmę, a nikt... nie zaniósł nań skargi do dworu.." albowiem „rachował się ostrożnie, lecz *bez oszukaństwa*"...!

Kreśląc postać Jankiela w sposób tak oryginalny, uczynił zeń Mickiewicz figurę zgoła nietypową, wyjątek, jakeśmy powiedzieli, dość fantastyczny. I jeszcze jedno trzeba dodać, a to jedno przypomni nam, że upłynęło lat 90 od stworzenia postaci Jankiela i że podobna koncepcja niemożliwa byłaby w czasach dzisiejszych: oto Jankiel związany jest psychicznie z dwiema społecznościami równocześnie: polską i żydowską. Z wyznaniem mojżeszowem łączy go nietylko formalny stosunek: wszak w jakiemś „pobliskiem mieście" piastuje urząd podrabinka! To też nic dziwnego, że rodzina, którą założył, była rodziną żydowską. Żona jego, tak skwapliwie „ponad wszystkimi z butlą biegającą" Siora — to pospolita żydowska szynkarka. Prawdziwie też cudownem dzieckiem byłby mały Jankielek, (którego, jak wiemy, powiła tuż przed zajazdem), gdyby kiedyś w przyszłości miał się wdać w ojca. Co do samego Jankiela, to odnajdujemy w nim w obfitości zewnętrzne i wewnętrzne cechy żydowskie. Jankiel (jak wieść głosiła) pierwszy do powiatu z zagranicy przywiózł pieśń legjonów, ale też na pieśniach narodowych „zrobił majątek". Znał muzykę,

a zarazem „znał się dobrze na handlu zbożowym, na wicinnym", przytem „zatrudniał się szynkiem", dzierżawił dwie karczmy. Przemówienie, które wygłasza do szlachty, zgromadzonej w zaścianku Dobrzyńskich, żydowskie jest w stylu i w argumentacji. Jankiel wyobraża sobie, że najskuteczniejszym argumentem jest oddziałanie na lękliwą stronę natury ludzkiej, zaczyna więc: „Możecie się pobić, zabić... a asesory? a sprawnik? a turma? Bo w wiosce u Soplicy jest żołnierzy hurma, — wszystko jegry!" Rzadkie widowisko mamy, gdy Gerwazy w Jankiela scyzorykiem zmierzył: wówczas majestatyczny starzec z ławki nagle „*skoczył*, wpadł w tłum..." Przerażony zajazdem, powoduje intenwencję Moskali w stosunki sąsiedzkie (przynajmniej prawdopodobieństwo przemawia za tem, że uczynił to on, a nie asesor...)

* * *

Dziś niewątpliwie lepiej rozumiemy kwestję żydowską, niż pokolenie, współczesne Mickiewiczowi. Ale to lepsze zrozumienie jest zdobyczą ostatnich dopiero czasów; zdobycz tę zawdzięczamy przedewszystkiem Dmowskiemu, który w żydach ukazał starą, nie asymilującą się społeczność azjatycką. Lecz jeszcze wczoraj, jeszcze w pokoleniu pozytywistów, zagadnienie wcale nie było rozumiane. Śmiano się z Żydów, ale nie widziano w nich szkodnika, rozkładającego życie narodowe.

W dziele Mickiewicza podziwiać możemy to, że idąc za przewodem instynktu więcej, niż planu rozumowego, dotknął jednak punktów, dla zagadnienia żydowskiego istotnych, punktów, które wyznaczają w pewnym stopniu zagadnienie to na płaszczyźnie życia narodowego.

W. J. C.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—5 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**

Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. **№ 8106.**

Skrzynka poczt. Nr. 150. — Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Redaktor i wydawca: JAN REMBIELIŃSKI.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.